



# Judyta po parysku

**W** RAMACH warsztatu reżyserskiego pokazano w Miejskim Starym Teatrze eksperymentalną sztukę Petyret de Chapuis pod tyt. „Judyta“. Jest to zmodernizowana opowieść biblijna o Judycie i Holofernesie, zmodernizowana po francusku, ściślej: po parysku. Motywem wyłącznym tego dramatu pomiędzy wielkim zdobywcą, a mieszkanką obleżonego miasta, jest tu nie miłość ojczyzny, nie chęć zemsty za krzywdy społeczeństwa — ale wyłącznie miłość, egotyczna i egocentryczna, można by powiedzieć: bulwarowa miłość ze wszelkimi obciążeniami fałszywej, za kłamanej pseudofilozofii drobnomieszczańskiej, usiłującej zabłysnąć reflektorami paradoksu i racami „wyższego spojrzenia“ na sprawy tego świata. Tak, dialog jest interesujący, nieraz zabawny — ale w całości budzi najfatalniejsze chyba dla utworu literackiego zapytanie: po co? Po co to napisane i po co to grane?

Sztuka ta daje wielkie pole do popisu reżyserowi — i stąd może fakt, że młoda, wstępująca w reżyserskie szranki artystka zlakomiała się na to błyskotliwe głupstwo paryskie. Praca reżyserki, Ireny Babel, zasługuje

na serdeczne uznanie. Zastosowanie psychologicznej reżyserii ze wszystkimi chwytami odpowiednio działającymi na widza, udało się w zupełności i nie dziwimy się, że organizacja teatralna zapragnęła tak udatną pracę ukazać poza ramami wewnętrznego swego życia.

Osoby dramatu grała para młodych, wybitnie zdolnych artystów: Halina Mikołajska i Władysław Sheybal, a grała je w sposób zasługujący również na baczność uwagi i szczerzy poklask. Wydobyłcie całej gamy akcentów postaci „femme-fatale“, słodczy z ironią, lekceważenia z nienawiścią, czułości z szyderstwem — udało się Mikołajskiej w całej pełni, Sheybal zaś zręcznie manewrował rwaną psychologicznie rolę wodza zaplątane go we własne sieci wskutek uczucia, jakie wzbudziła w nim fatalna niewiasta.

Interesujący schemat dekoracji Marcina Wentzla zaciemniał czytelność twarzy aktorów, co jest wielkim błędem przy takiej właśnie dialogowej sztuce.

Przekład Kazimiery Żuławskiej pozostawia dużo do życzenia.

W sumie — wieczór teatralny interesująco... stracony.

WITOLD ZECHENTER